OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM.

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna zł. 1·95 z odbiorem w administracji

10 gr.

Rok V. Kraków, wtorek 19 lutego 1935 r. Nr. 50

Tajemnicze aresztowania w Niemczech

Pogłoski o zamierzonem powtórzeniu krwawych wydarzeń czerwcowych

Wiadomości o aresztowaniu Kardynała Faulhabera

BERLIN. Koła korespondentów zagranicznych od kilku dni alarmowane są pogłoskami o tajemniczych aresztowaniach na terenie całej Rzeszy. Na ten temat powstały już liczne wersje, przybierające zgoła niesamowity charakter. Już obawiają się, czy władze nie przystępują do jakiejś olbrzymiej akcji, przypominającej

KRWAWE DNI CZERWCOWE.

Pierwsza „bomba" pękła w Monachjum. Od kilku dni panowało tam silne naprężenie i w sobotę wieczorem osiągnęło ono punkt kulminacyjny.

Oto w zupełnej tajemnicy aresztowano w Monachjum około 40 korespondentów prasy zagranicznej.

Korespondenci, którzy posiadają paszporty zagraniczne, zostali wypuszczeni na wolność. Korespondent „United Press" Hans Falkner, poddany niemiecki, znajduje się po dwurazowym aresztowaniu i uwalnianiu w policji politycznej.

Podobno aresztowanie korespondentów zagranicznych nastąpiło z tego powodu, iż nie mieli oni specjalnych pozwoleń, dających prawo do sprawozdań ze zgromadzeń i posiedzeń.

Pogłoski, jakoby aresztowany został również kardynał Faulhaber, zostały zdementowane. Trudno jest natomiast ustalić, czy prawdziwe są pogłoski o aresztowaniu przez policję polityczną kilku osób z najbliższego otoczenia kard. Faulhabera.

BERLIN. W związku z nową akcją aresztowań, którą władze niemieckie prowadzą od dwóch tygodni, krążą rozmaite, niepokojące opinję publiczną pogłoski.

Sensację wywołało aresztowanie d-ra Achima Gercke, kierownika „urzędu rasy" w ministerstwie spraw wewn. Rzeszy. Dr. Gercke uchodził w nacjonal socjalistycznych kołach partyjnych za autorytet w dziedzinie badania rasy, dzięki czemu właśnie powierzono mu dzieło stworzenia „urzędu rasy".

W areszcie znajdują się poza tem p. Zeppelin, adjutant ministra dla spraw wyżywienia Rzeszy p. Darre, dalej von Mumm, przydzielony do służby przy szefie protokółu w urzędzie dla spraw zagranicznych hr. Bassewitz, tudzież radca Gisevius, szef propagandy pruskiego nad prezydenta Kocha.

Krążą też pogłoski o aresztowaniu dyrektora ministerjalnego Nicolai w ministerstwie spraw wewn. Rzeszy, który od 10-ciu dni nie pojawia się już w biurze. Urzędowo brak jest wszelkich wiadomości w sprawie zniknięcia dyr. Nicolai, tak, że trudno jest w tej chwili ustalić, czy istotnie został on aresztowany, czy też może z jakiejś innej przyczyny nie wykonuje swych czynności. Dyr. Nicolai jest kierownikiem oddziału konstytucyjnego w ministerstwie spraw wewn. Rzeszy.

Dr. Achim Gercke jeszcze na długo przed objęciem władzy przez Hitlera stworzył kartotekę ludzi, pochodzących z obcych plemion. Kartoteka ta zawierała nazwiska około trzech miljonów żydów. Dr. Gercke twierdzi, iż jego kartoteka jest najpełniejszym spisem wszystkich niearyjczyków, którzy żyli w Niemczech. W urzędzie rasy d-ra Gercke wygotowywano dziennie około 18 opinij, dotyczących kwestyj rasowych. Honorarjum za wygotowanie takiej opinji wahało się między 8 a 20 marek.

Wzrost ruchu pogańskiego

BERLIN. Nadzieje spełnienia przez rząd niemiecki zobowiązań wobec ludności katolickiej, nie sprawdziły się.

Wzrost ruchu pogańskiego w Niemczech wywołał w Watykanie przygnębiające wrażenie. Akcja ta cieszy się poparciem niemieckiego ministerstwa propagandy, będąc jawnem naruszeniem postanowień konkordatu.

Prof. Hauer, inicjator ruchu pogańskiego w Niemczech, wystąpił wobec chrześcijaństwa z tak obelżywemi słowami, że nie można ich wogóle powtórzyć. Na odczycie tym obecni byli wysocy funkcjonarjusze partji narodowo-socjalistycznej.

Ubiegłej nocy, kiedy sekretarz kardynała Faulhabera wracał z pałacu arcybiskupiego do ordynarjatu, trzymając w ręce teczkę z dokumentami, zbliżyło się do niego kilku mężczyzn, którzy obrzucili go stekiem obelg, zmuszając go do udania się wraz z nimi na policję, gdzie chciano przeglądnąć te dokumenty.

Kardynał Faulhaber wystosował z powodu tego incydentu ostry protest do rządu niemieckiego. Także i Watykan zainteresował się tą sprawą.

3 bataljony wojsk włoskich w drodze do Afryki

Mussolini osobiście wyprawi w drogę swe „czarne koszule"

Przed kilku dniami przyniosły depesze sensacyjną wieść o mobilizacji we Włoszech, w związku z zatargiem między królestwem włoskiem, a cesarstwem Abisyńskiem. Groźba wojny zawisła w powietrzu.

Aliści już następnego dnia, nadeszły wiadomości uspakajające. Włochy oświadczyły, że mobilizacja, to tylko demonstracja niewinna. I rzeczywiście, rozpoczęły się rozmowy dyplomatyczne, które zdawało się, doprowadzą do polubownego załatwienia całej sprawy. Kilka dni minęło spokojnie. Prasa nie podawała ani jednej depeszy, alarmującej, o sporze włosko-abisyńskim.

Tymczasem... jak grom, płynie wieść po drucie telegraficznym:

„Z Rzymu donoszą, że zapadła decyzja o wysłaniu do Afryki wschodniej trzech bataljonów milicji faszystowskiej".

A dalej:

RZYM. (PAT). Ogłoszono następujący komunikat urzędowy: „Wczoraj, o godz. 16-ej na podwórzu koszar 1 p. Grenadjerów, Mussolini przyjął rewję 2 bataljonów milicji faszystowskiej, które wyruszą do Afryki. Mussolini przybył do koszar w towarzystwie gen. Teruzzi, szefa sztabu milicji faszystowskiej. Oba bataljony, pozostające pod rozkazami senjora (ranga, odpowiadająca generałowi) Gigli'ego powitały Mussoliniego okrzykiem „a noi" (do nas).

Mussolini wygłosił przemówienie, a następnie przyjął defiladę. Przed wyjściem z koszar liczne zgromadzony tłum powitał Mussoliniego gorącą manifestacją.

Trzeci bataljon czarnych koszul przed odjazdem defilował w Neapolu przed następcą tronu".

Jak więc widzimy, widmo wojny przybiera coraz to realniejsze kształty, mimo, iż zarówno Włochy, jak i Abisynja, należą do Ligi Narodów.

Nie zanosi się narazie na to, aby wojna włosko-abisyńska wywołała jakąś większą zawieruchę w Europie. Ale... Fakt jest faktem: Idea pokoju jest we wszystkich pięciu częściach świata gwałcona, mimo pięknych słów, paktów i instytucyj, strzegących pokoju.

RZYM. (PAT). Włoskie sfery miarodajne utrzymują, że dwa bataljony milicji, które wysłano z Rzymu do Afryki, składają się wyłącznie z ochotników, należących do różnych formacyj milicyjnych Rzymu i Florencji. Również trzeci bataljon, który wyjeżdża do Afryki wprost z Neapolu, składa się z ochotników. Odjazd dwóch bataljonów z Rzymu nastąpił wczoraj, o godz. 11-ej z dworca kolejowego. Odjeżdżających żegnała delegacja rzymskiego legjonu milicji studenckiej.

Milicja faszystowska liczy w stałej służbie czynnej 1.312 oficerów i 6.581 podoficerów i szeregowych, natomiast kadry ochotnicze liczą 36.900 oficerów i 416.000 szeregowych. Milicja dzieli się na grupy (dywizje), legjony (pułki), kohorty (bataljony), centurje (kompanje), manipuły (plutony) i drużyny. W czasie wojny każda armja otrzymać ma 4—5 bataljonów milicji oraz kompanję ciężkich karabinów maszynowych. Oddziały milicyjne stanowić mają grupy szturmowe które używane być mają na najtrudniejszych odcinkach frontu.

RZYM. (PAT). Dwa bataljony milicji, które odkomenderowano do Afryki, przedefilowały dziś głównemi ulicami miasta, udając się na dworzec. Wzdłuż chodników zgromadziły się olbrzymie tłumy publiczności, która wznosiła okrzyki na cześć czarnych koszul. Żołnierze obu bataljonów ubrani byli w mundury szaro-zielone i kaski kolonjalne, oficerowie zaś w mundury koloru khaki. Na dworcu oba bataljony przedefilowały przed gen. Terassi, przy którym ustawiono sztandar. Następnie żołnierze zajęli miejsca w dwu specjalnych pociągach. Odjeżdżających żołnierzy żegnały tłumy młodzieży uniwersyteckiej, która wznosiła okrzyki na cześć Mussolinie go.

Krwawa zabawa na Woli

Solenizant zabity podczas libacji

W ub. sobotę, 38-letni Julian Gruziel (Jana Kazimierza 6) murarz w Państwowej Fabryce Karabinów

z okazji swych imienin

urządził przyjęcie dla rodziny i kolegów. Około godz. 18-ej niektórzy goście zaczęli się rozchodzić. Gruziel odprowadzał jednego ze swych kolegów, Józefa Wasila, również robotnika tejże fabryki.

Na rogu ul. Ordona i Jana Kazimierza Wasila zaatakował 27-letni Wacław Buza (Dworska 78) znany na Woli nożowiec, który niedawno za napad rabunkowy po odbyciu kary

wyszedł z więzienia.

Solenizant stanął w obronie swego kolegi.

Wówczas napastnik pobiegł do pobliskiej jatki Moszka Fuksa (na rogu ul. Ordona i Jana Kazimierza) skąd porwał leżący na pieńku

nóż rzeźniczy,

powrócił na miejsce i ugodził Gruziela kilkakrotnie w prawe udo i rękę. Ciosy były tak silne, że

nastąpiło przecięcie arterji,

przyczem wystąpił krwotok. Zbrodniarz, widząc nadbiegających z pomocą lokatorów sąsiedniego domu oraz przechodniów, rzucił się do ucieczki, porzucając na miejscu narzędzie zbrodni.

Świadkiem zbrodniczej napaści był syn Gruziela, 9-letni Artur, który wpadł do mieszkania z okrzykiem:

„Tatusia zabili"!

Rannego, nieprzytomnego wskutek dużego upływu krwi, przeniesiono do mieszkania, gdzie pozostał do chwili przybycia Pogotowia. Wkrótce po przewiezieniu do szpitala na Czystem, Gruziel zmarł. Pozostawił żonę i troje dzieci. Zmarły tragiczną śmiercią pracował we wspomnianej fabryce 7 lat i cieszył się wśród przełożonych i u kolegów jak najlepszą opinją. Policja 22-go komis. oraz Urząd Śledczy wszczęły

energiczne dochodzenie

celem ujęcia zabójcy. Wczoraj żona Gruziela, Eugenja, w przystępie rozpaczy, spowodowanej tragiczną śmiercią męża, dostała ataku sercowego. Na miejsce przybył lekarz Pogotowia, który udzielił nieszczęśliwej kobiecie pomocy.

Nota Francji i Anglji do Niemiec

Donosiliśmy onegdaj o tekście odpowiedzi niemieckiej na propozycje angielsko-francuskie. Odpowiedź ta dała możność zorjentowania się Anglji i Francji co do zapatrywań niemieckich na kwestje projektu konwencji lotniczej, paktów bezpieczeństwa i konwencji o rozbrojeniu, nie sprawiła jednak w tamtejszych kołach politycznych dobrego wrażenia.

Zdaniem kół politycznych Anglja i Francja zastanowią się wspólnie nad tą odpowiedzią, we wtorek zaś gabinet francuski, a we środę angielski rozpatrzą ją szczegółowo.

Nie jest rzeczą wykluczoną, że oba rządy wyślą jeszcze jedną notę do Niemiec, domagając się bardziej jasnego sprecyzowania swego stanowiska do wysuniętych propozycyj.

I dopiero wówczas możliwe będzie nawiązanie bezpośrednich rozmów Londynu z Berlinem.

Ano zobaczymy.

OD SWTU DO WOCY

Towarzystwo budowy Zeppelinów we Friedrichshafen dostało zamówienie z Japonji na budowę olbrzymiego sterowca, który obsługiwać będzie linję Pacyfiku. Sterowiec ten kosztować ma około 14 miljonów zł.

Podpisanie końcowych układów francusko-niemieckich w sprawie przejścia Saary pod suwerenność Rzeszy nastąpi w Neapolu w poniedziałek 18 b. m.

Po pierwszem zwycięstwie

Walka o Żyrardów trwa

Nagroda za wysługiwanie się interesom obcego kapitału

Po zwycięskiej intensywnej walce o wprowadzenie zdrowych podstaw w naszych Zakładach Żyrardowskich, dzisiaj, jak

po wielkiej burzy ucichli wszyscy

walczący w oczekiwaniu, kontentując się narazie sekwestrem Zakładów Żyrardowskich w osobach trzech Panów Zarządców Sądowych i zabezpieczając pretensje polskich drobnych akcjonarjuszów do czasu ukończenia sprawy Żyrardowa drogą prawno-sądową. Dodać trzeba, że obecnie Żyrardów za czyna pomału

wylizywać się z ran i ruiny,

zadanych chociażby tylko przez zamknięcie granicy nieprawnie pobieranych procentów przez Boussaców, w sumie miljonów złotych rocznie.

Ta niszczycielska orgja rabunku

trwałaby do dnia dzisiejszego aż do ostatecznej śmierci Zakładów Żyrardowskich, gdyby nie przyczyniła się do tego opinja publiczna przez obudzenie z letargu i postawienie na nogi całej zdrowej opinji naszego kraju, to też pracująca ludność w Żyrardowie z wielkim uznaniem i szacunkiem zawdzięcza prasie swoje tymczasowe zwycięstwo.

Każdy urzędnik czy robotnik z Żyrardowa, którzy widzieli zbliska działalność i gospodarkę dyrektorów zagranicznych, a przedewszystkiem pp. Kridera, Jespera i Lerchmana, głową bezradnie kręcili, a

z bojaźni utraty pracy

cichym szeptem jeden do drugiego mawiał:

„Jest to wyspecjalizowana zagraniczna granda złodziei",

która woła o pomstę do Boga. Powyższa trójka dyrektorów, która miała w ręku swojem Biuro Zakupów i Sprzedaży w Żyrardowie, to jest serce każdego przemysłu, dobrawszy do swej

niecnej roboty

godnego sobie doradcę p. Dregera, tak sprytnie urządziła się, że kiedy przyjechał z Grodziska do Żyrardowa Naczelnik Urzędu Skarbowego p. Pomianowski w celu sprawdzenia w magazynie fabrycznym ilości otrzymanego i wybranego przez zainteresowanego przez Urząd Skarbowy pewnego handlowca, usłyszał w odpowiedzi, że magazyn sprzedaje wszystek towar na czeki bezimienne i że każdy ma dostęp i możność czynienia zakupów towaru i różnych odpadków, wobec czego nie można jakoby ustalić, który co i na jaką sumę wybrał.

Powyższy obrazek sam za siebie wiele mówi o stosunkach, panujących w Zakładach Żyrardowskich. Dopóty dzban wodę nosi, dopóki się ucho nie urwie: dzięki Bogu już tej prymatrójki w osobach pp. dyrektorów Kridera, Jespera i Lerchmana dzisiaj już niema. Ten ostatni, aczkolwiek z uporem zmuszony był opuścić ten swói rajski sezam, **który dawał mu roczną pensję 21.600 złotych**

plus różne dokonywane szachrajstwa,

brudne kombinacje i łapówki, co przekraczało parokrotnie roczną jego pensję, to też, żegnając się przed wyjazdem z urzędnikami, nie omieszkał zagrozić

zastrzeleniem autora pisanych na niego artykułów.

Dotychczas pozostał w Zakładach Żyrardowskich najwierniejszy przyjaciel powyższej trójki dyrektorów, który za wierną im służbę odziedziczył po nich 1400 zł. miesięcznej pensji, wobec czego wygrał najlepiej za rządów Boussacowskich. Gdyż dostać od skąpych i bardzo chciwych dyrektorów zagranicznych podwyższenie pensji z 200 zł. subjekta sklepowego na 1400 zł., było nie tak łatwo.

Przedewszystkiem więc musiał on oddać się duszą i ciałem tym dyrektorom i

iść z nimi ręka w rękę,

dopomagając w zniszczeniu Zakładów Żyrardowskich, nie licząc się z opinją kolegów-urzędników i podstawiając i polecając do współpracy ludzi takich, z którymi można było różne nieczyste geszefty przeprowadzać, a tem samem odbierać egzystencję ludziom, od których nie miało się żadnych łapówek.

Gdyby zagraniczni przybysze nie mieli w swej

niszczycielskiej robocie

takich panów Dregerów w pomocy, napewnoby nie ośmielili się tak grandownie kraść, rabować, poniewierać i maltretować polskich urzędników, robotników, handlowców i akcjonarjuszy Żyrardowa.

Nadmienić trzeba, że podjęta walka o uzdrowienie Zakładów Żyrardowskich toczy się nie tylko o osoby zagraniczne z Boussakiem na czele, lecz i w celu oczyszczenia i wymiecenia wszystkich tych, którzy się przyczyniali do niszczenia naszej fabryki.

W zakończeniu nadmienić warto, że drobni robotnicy-akcjonarjusze w Żyrardowie mają nadzieję, że

nie będą traktowani jako murzyni,

którzy swoje zrobili i mogą teraz już odejść. Spodziewają się więc, że przy ogólnym podziale zrabowanego przez Boussaca przez 10 lat łupu i jemu — okradzionemu akcjonarjuszowi z tego spółdzielczego stołu coś kapnie.

A zatem cierpliwie trzeba czekać, ale nie wolno zasypiać po pierwszym wstępnym zwycięstwie, bo jeszcze nie wszystko jest zrobione dla dobra i rozwoju Zakładów Żyrardowskich i polskich drobnych akcjonarjuszy, jako też pracującej ludności, a przedewszystkiem— polskiej placówki społecznej.

Kłopoty rytualnego małżeństwa

RÓWNE. Do mieszkania manicurzystki, Chaji Sury Szterngrad (Wartowa 4) wtamał się złodziej, który skradł 80 zł. w gotówce. Poszkodowana poszła ze skargą do komisarjatu i zło żyła zameldowanie. Dyżurny przodownik zainteresował się wówczas jegomościem, który po szkodowanej towarzyszył. Na zapytanie władzy, oświadczyła Szterngrad, że to jest jej narzeczony. Policja, jak zwykle, nieufna, zaczęła coś podejrzewać. A może to jest „narzeczony" z tej kategorji, który zawiera znajomość, ażeby potem okraść swoją bogdankę? Narzeczonego rozpoczęto indagować. Badanie dało wynik rewelacyjny. Jegomość twierdzi, że nazywa się Jankiel Guberman i nie jest narzeczonym, lecz mężem Chaji, wprawdzie nie oficjalnym, gdyż nie ma aktu ślubu, ale za to posiada „ksybę", która go w prawach mężowskich legitymuje. Przodownikowi, nie wyznającemu się w małżeńskich przepisach rytualnych, wydało się to tłumaczenie tak niejasne i podejrzane, że rzekomych małżonków za trzymał do wyjaśnienia sprawy. Na szczęście, schwytani zostali prawdziwi sprawcy włamania, bracia Gecel i Icchok Finkelszteinowie, dzięki czemu, sprawa ostatecznie ku zadowoleniu wszystkich została wyjaśniona.

Pani Szterngrad i pan Guberman pomyślą teraz o oficjalnem zalegalizowaniu swego związku.

Skandal w małem miasteczku

Małe miasteczko Międzyrzec przeżywało niedawno swoją wielką sensację, która jeszcze długo pozostanie tematem rozmów miejscowych plotkarzy. Do Międzyrzecza przybył z Warszawy 22-letni student medycyny Uniwersytetu Warszawskiego i dziennikarz w jednej osobie, Andrzej Odrowąż - Krzyczkowski i zamieszkał u swego krewnego, d-ra Łomakina. Celem przyjazdu był wypoczynek, ale nie zaznał go Krzyczkowski, ponieważ przyjazd przystojnego młodzieńca do małego miasteczka, wywołał pewne zamieszanie w miejscowym światku kobiecym. Krzyczkowski cieszył się dużem powodzeniem wśród płci pięknej, czego mu nie mógł wybaczyć miejscowy lekarz rejonowy, dr. Nanowski. Pewnego dnia zaczęto sobie powtarzać wersję, jakoby Krzyczkowski— o zgrozo — wybił szyby w mieszkaniu niejakiej Wiery Nikołajczuk, cieszącej się specjalne mi względami d-ra Nanowskiego. Plotka ta miała pochodzić rzekomo od d-ra Nanowskiego.

Krzyczkowski obrażony na honorze, jako, że był korporantem, dobrał sobie towarzysza w charakterze świadka honorowego, studenta medycyny Tyżuka, również korporanta, wszedł do gabinetu d-ra Nanowskiego gdzie po krótkiej kontrowersji, uczynił to, co jeden ze świadków określił, jako „uderzenie w mordę". Ponieważ dr. Nanowski pełnił właśnie czynności urzędowe, jako lekarz rejonowy, przeto Krzyczkowski skazany został za czynne znieważenie urzędnika w czasie wykonywania czynności urzędowych na 10 miesięcy więzienia, z zawieszeniem wykonania kary na przeciąg lat 4.

Przedtem jednak napisał Krzyczkowski skargę do Izby Lekarskiej w Lublinie, w której zarzucił d-rowi Nanowskiemu tryb życia i postępowanie, kompromitujące stan lekarski i stanowisko społeczne dra N. W skardze tej poruszone zostały momenty natury prywatnej, a zwłaszcza o stosunku dra N. do Wiery Mikołajczyk, sposobu przyjmowania przez niego chorych, napaści rodziny dr. N. na Krzyczkowskiego i t. p. Lubelska Izba Lekarska wszczęła postępowanie dyscyplinarne przeciw d-rowi Nanowskiemu, które jednak umorzyła, gdy zarzuty Krzyczkowskiego okazały się fałszywe. W konsekwencji, Andrzej Krzyczkowski został pociągnięty do odpowiedzialności za fałszywe oskarżenie.

Na rozprawie w sądzie okr. w Równem oskarżony w całości podtrzymał swe zarzuty, zawarte w skardze do Izby Lekarskiej. Uważał, że stosunek dra N., człowieka starszego i ojca licznej rodziny z prostą chłopką, której mąż na dobitek przebywa w Ameryce — jest gorszący i niewłaściwy.

Przed stołem sędziowskim wysypał się w toku przewodu cały Międzyrzecz. Sąd w osobie plotek, od których trzęsie się cały Międzyrzecz. Sąd w osobie s. o. Kaszewskiego uznał, że zarzuty, postawione d-rowi N. przez Krzyczkowskiego nie posiadają innych podstaw, prócz plotek i pozorów i skazał Krzyczkowskiego na 6 miesięcy aresztu, z zawieszeniem wykonania kary na przeciąg lat 2.

Hrabia

(A. E.) W tramwaju linji „15" ścisk był niemożliwy.

— Licho mnie skusiło, żeby „piętnastką" jechać — mówił na pomoście zażywny pan Bobrzyk. — Nie lepiej to było tak sówką?

— Pewnie, że lepiej — odparł zjadliwie stojący opodal pan Świętochowski. — Kiedyś pan taki hrabia, to niepotrzebnie pan tłok w tramwaju robisz!

— Widzieliście, jak się pcha ją! — narzekał pan Bobrzyk.— Wszystkie flaki ze mnie wygniotą. Patrzcie państwo, jak mnie w tym kącie ścisnął. Ażeby cię choroba ścisnęła.

— Tylko przez choroby, pa nie delikatny.

— Uff! — stękał pan Bobrzyk — czemuż to taksówki nie wziąłem? Nie wiem, czy do tego sądu żywy dojadę.

— Do sądu pan jedziesz? — zaśmiał się pan Świętochowski. — Nie spiesz się pan, będzie amnestja.

— Ja porządny człowiek jestem — bronił się pan Bobrzyk — sądu się nie boję. O ra ny Julek. ktoś mi na serdeczny odcisk wlazł!

— He, he, he! — śmiał się pan Świętochowski.

— Czego się pan śmiejesz?— pytał wściekły Bobrzyk — nie widzisz pan, że mnie odcisk boli?

— A czy to mój odcisk?

— Kto jeszcze z państwa bez biletu? — zapytał konduktor.

— Ja. Och, co za nieszczęście, dziesięciu groszy mi brak! — zawołała młoda dziewczyna.

— To trudno, niech pani wysiądzie.

— Mój Boże, mam taki kawał drogi — biadała dziewczyna.

— Może kto z państwa dopożyczy? — zapytał konduktor.

— Jabym dał bez gadania— rzekł pan Świętochowski — lecz groszem nie śmierdzę. Ale jest tu jeden hrabia, o, ten, co tu stoi, ten to pani pożyczy.

— Nie jestem kasa pożyczkowa! — odparł pan Bobrzyk.

— Nie musisz pan pożyczać, możesz pan poprostu dać te dzie sięć groszy dziewczynie.

— Nie mam drobnych.

— Konduktor panu rozmieni.

Tak się też stało.

Nie mogąc jednak przeboleć straty dziesięciu groszy, pan Bobrzyk podał Świętochowskiego do sądu, o obrazę.

Sąd, uważając, że nazwać kogoś „hrabią", to nie obraza, uniewinnił pana Świętochowskie go i obciążył kosztami pana Bobrzyka.

Wojna asów podziemi

Nocy onegdajszej wpobliżu dworca kolejowego w Lublinie wywiązała się niezwykle krwawa awantura między znanymi na terenie naszego miasta przed stawicielami świata podziemnego.

W trakcie bójki wydobyto **noże, kastety i rewolwery,** któremi łobuzerja zaczęła się wzajemnie okładać. Zanim na miejsce krwawej rozprawy przybyli funkcjonarjusze policji, jeden z uczestników bójki, znany w Lublinie pod nazwą

„króla podziemi",

a którego prawdziwe nazwisko brzmi Ignacy Wardak

został zabity pchnięciem noża w serce.

Po dłuższym czasie policji udało się otoczyć i rozbroić awanturników, których niezwłocznie zaaresztowano.

Są to: Jan Walkowiak (Łęczyńska 10), Leon Walas (Hrubieszowska 16), Bolesław Czerniakowski (Matejki 9) i Aleksander Lewczuk (Pawia 19). Po zostali uczestnicy krwawej roz prawy w liczbie kilku osobników zdołali zbiec.

Władze policyjne prowadzą w tej sprawie energiczne dochodzenia.

Należy zaznaczyć, że wywoływane przez tutejszą łobuzerję **awantury są zawsze dość częstem**

i zagrażają bezpieczeństwu spokojnych obywateli Lublina.

Olbrzymi pożar w Białej

BIELSKO. Wczoraj o godzinie 9-ej wieczorem wybuchł olbrzymi pożar w fabryce Karola Buettlera w Białej. Olbrzymi, 4-piętrowy gmach w przeciągu godziny stanął w płomieniach. W akcji ratunkowej biorą udział wszystkie straże ogniowe z Bielska i miejscowości okolicznych. Pożar zagraża rozszerzeniem się na pobliskie kryte papą domki. Przyczyną pożaru było prawdopodobnie zaprószenie przez robotników ognia w składzie wełny.

Wesoły Kącik

TANCERZ

Florek kochał się beznadziejnie w pannie Zuzi.

Ale Zuzia nie zwracała nań najmniejszej uwagi, a Florek był zbyt nieśmiały, aby się jej oświadczyć.

Na jednym z wieczorków, gdy Zuzia rozsiewała blaski swej urody, krążąc po sali w czarnej sukni, Florek szeptał do ucha swemu przyjacielowi:

— Czuję, że dłużej nie wytrzymam. Muszę jej wyznać swą miłość. Ale jak to zrobić?

— Najlepiej przyłap ją gdzieś w bocznym pokoju, kiedy nikogo nie będzie — radził przyjaciel — i zacznij ją całować. Kobiety lubią brutalność.

Florek otarł chusteczką zimny pot z czoła, zaczekał na odpowiedni moment i znikł w bocznym pokoju. Po chwili powrócił ogromnie zmieszany i rzekł:

— Wyobraź sobie, że chciała mi dać w mordę.

— Skąd wiesz, że chciała?

— Bo mi dała. Gdyby nie chciała, toby nie dała!

Pozatem powiedziała, że mężczyzna powinien umieć tańczyć, a nie siedzieć tak ciągle w kącie, jak przylepiony do krzesła.

Od tego czasu, Florek począł uczęszczać do szkoły tańców.

Nauczyciel załamywał ręce.

— Co pan wyrabiasz, panie Florek? Mówiłem panu: zginać kolana! Chodzi, jakby miał dwa drągi, a nie nogi.

Czegoś się pan tak rozkraczył? Jedna noga powinna być przy drugiej.

Obrót! Nie tak! Znowu pan zapomniał? Takim sposobem, to się pan wywrócisz i będzie wywrót, a nie obrót.

Ale Florek wyraźnie nie miał talentu w nogach.

Nauczyciel machnął nań ręką i kazał uczniom przyglądać się wyczynom tanecznym Florka, żeby wiedzieli, jak tańczyć nie trzeba.

Jednak zakochany Florek nie przejmował się tem wszystkiem.

Przeszedł kurs foxtrota, tanga, walca, karioki, zapłacił za wszystko, a nocami przed lustrem wykonywał w kalesonach taneczne „pas", naśladując girlaski z rewji.

Wreszcie osądził, że ma już dostateczne nożne wykształcenie i udał się do tancbudy, w której często przebywała Zuzia.

Podszedł do umiłowanej i poprosił ją do tańca.

Muzyczka rżnęła od ucha, Florek myślał, że kawał nieba przyciska do piersi, a Zuzia również miała miły uśmiech na buzi.

Po tańcu Florek odprowadził partnerkę na miejsce i właśnie chciał zacząć mówić o swem uczuciu, gdy Zuzia rzekła:

— Czy nie byłby pan łaskaw zatańczyć teraz z tą panienką w niebieskiej sukni?

— Owszem. To zapewne pani przyjaciółka?

— Przeciwnie — rzekła Zuzia — niecierpię jej z całego serca. Dlatego też chciałabym, ażebyś pan jej poodgniatał odciski, tak samo jak mnie.

Astrolog

HUMOR

NIEŚWIADOMOŚĆ

— Chciałabym wiedzieć, kiedy mi pan nareszcie zapłaci?

— To pytanie znowu mi przypomina, jak mało człowiek wie!

Nasza wielka ankieta z nagrodami

Moja pierwsza miłość

Do ołtarza przez rozpacz i przeszkody (Godło: Blondas)

(Dokończenie)

Zazdroszczą nam, że my się tak ogromnie kochamy, prawda blondasku?

O, policjanci wrogowie moi, lecz nie wszyscy, bo byli i tacy co z zaciekawieniem na mnie patrzyli. Nie mówcie nigdy o kobiecie, o ile sami dokładnie się nie przekonacie, co ona za jedna, bo nie każda ładna, to nic nie warta!

Mój najdroższy pocieszał mnie, jak mógł, że niedługo będę jego żoną, że gdyby mnie nie spotkał w życiu, toby się z żadną nie ożenił, mówiąc:

— Tyś jedna zabrała moje serce, tyś taka dobra, kochana i taka młoda, wyrozumiała na wszystko. Ja prawie drugie tyle starszy od ciebie i ty kochasz takiego łajdaka, jak ja, prawda?

— Tak — odpowiedziałam i tuliłam się zarazem do niego, a serce biło mocno, aż mało nie wyskoczyło ze mnie, bo przeczuwało, że to jeszcze nie koniec wszystkiego.

Moi rodzice widząc nas kochających się, zaczęli nalegać,

BY SIĘ ŻENIŁ ALBO ZOSTAWIŁ MNIE W SPOKOJU.

Ja zaczęłam tłumaczyć im, że wkrótce się oświadczy i że to nieładnie nalegać.

Znów mijały miesiące, pełne miłości. Naraz ojciec zabronił mi się z nim spotykać, mówiąc, że on nie dla mnie, że dużo mężczyzn chciałoby się ze mną żenić i ogródkiem powiedział mi, że on jest żonaty. Udałam zdziwioną. Tatuś wyczuł to i widząc, do jakiego stopnia go kocham, zaczął obrzydzać mi, aż wreszcie kategorycznie zabronił mi się widywać z nim.

O, Boże, noce i dnie płakałam, gdzie tylko się obróciłam. wszędzie widziałam go w obcisłym mundurze policjanta, z butami świecącemi, jak lustro i te jego oczy czarne i smutne.

Powiedziałam mu, że rodzice mi dokuczają, że nie pozwalają mi z nim chodzić, że wszystkiego się dowiedzieli. Widząc mnie mizerną i zniechęconą do życia, choć serce mi się rwało, by żyć — żyć tylko z nim — mówił:

— Szczebiotko moja, cierpliwości. ja cię niedługo zabiorę do siebie, jako swoją żonkę, kochaną. Czekaj cierpliwie, a wszystko będzie dobrze.

Pocieszał mnie, jak mógł, a ja wierzyłam

WIERZYŁAM W CUD.

I znowu oczekiwania, a o rozwodzie ani słychać, bo jego żona nie chciała się zgodzić, choć on nienawidził ją ogromnie. Traciłam pomału nadzieję,

ZACZĘŁAM STRONIĆ OD NIEGO

i nawet, czego dotychczas nie bywało, pokłóciłam się z nim na dobre, mówiąc, by poszedł sobie i mnie głowy nie zawracał, że go więcej nie chcę. Stałam się nerwowa do przesady. On, widząc, że ja mówię na serjo, lecz grzecznie, mówił:

— Raczej zabiję ciebie i siebie, a nie oddam cię za skarby świata drugiemu, dla ciebie już drugiego rodzice szykują!

Zazdrość ogarnęła go:

— Tyś tylko moja na wieki, na zawsze, słyszysz

Widząc jego zdenerwowanie, zaczęłam go uspokajać najczulszemi słowami, a on szeptał:

— Tyś taka dobra.

— Tak, bo kocham cię do szaleństwa — odpowiedziałam.

— Przysięgnij mi, że nie rzucisz swej maleńkiej, jedynej!

Padł na ziemię, tarzając się wprost i leżąc z wyciągniętemi rękami. Błagał, bym go kochała wiecznie, bym go nie opuszczała nigdy, bo on mnie kocha do szaleństwa.

— Niuśko, bo cię zabiję, a nie oddam nikomu.

Co się ze mną działo, to tylko Bóg wie i ta Matka Przenajświętsza, którą błagałam ze łzami, spadającemi jak groch, by zlitowała się nad nami i połączyła nas na wieki. Błagałam mówiąc: chleb z wodą jeść, byleby ze swoim ukochanym.

I, o Boże, cud się stał, bo oto przyszedł dzień, dzień najpiękniejszy w mojem życiu, w którym stanęłam

NA ŚLUBNYM KOBIERCU.

Radości nie było końca.

Minął już rok. Obie rywalki stają mi na przeszkodzie, lecz cóż to znaczy wobec naszej szalonej miłości? Za najdroższego mogę jeszcze śmierć ponieść, a walczyć będę do ostatniego tchnienia.

NIECH KTÓRA ODWAŻY SIĘ STANĄĆ NA DRODZE MEGO ŻYCIA!

Tak, bo to jest miłość jedyna, prawdziwa, szczera, nieznająca przeszkód i trwać będzie

NA WIEKI, AŻ DO GROBU!

Uwodziciel bez serca i naiwna dziewczyna (Godło: Złamana)

Szanowny Panie Redaktorze!

Jestem stałą czytelniczką „Ostatnich Wiadomości". Najwięcej zainteresowała mnie ankieta o pierwszej miłości. Codzień czytam, a następnego dnia nie mogę doczekać się, co będzie dalej i jak się zakończy każda miłość.

W swoim czasie poznałam pewnego

JEGOMOŚCIA Z DUŻĄ WIEDZĄ ŚWIATOWĄ,

który mi zaimponował, iż jest mądrym i ułożonym mężczyzną. Zaopiekował się mną, jak swojem, własnem dzieckiem. Natrafił u mnie na czas krytyczny. Byłam samotna, po dużych przejściach rodzinnych. utraciłam pracę, a tu zima nadeszła. Może byłam trochę chora, zaziębiona i pogrążona w myślach o jutrze.

Ów pan od chwili zapoznania stał się moim stałym gościem. Rozweselał i uprzyjemniał mi czas, a były chwile, że

BYŁAM BARDZO ROZKOSZNA,

by nie okazać swych zmartwień.

Tak upływał dzień po dniu. Nasza znajomość zamieniła się w przyjaźń, a potem po dłuższem i ciągłem przebywaniu ze sobą zawiązała się miłość. Ja, jako niewiasta wprost wyczuwałam nieszczęście, płacząc w samotnych chwilach. Wtedy liczyłam sobie lat 22, choć wiekiem można powiedzieć nie młoda, jak na panienkę, ale chowana na dalekiej prowincji i wychowana bardzo skromnie nie znająca kłamstwa, ani ludzkiej przebiegłości,

BYŁAM MU POSŁUSZNĄ POD KAŻDYM WZGLĘDEM.

Pewnego, pięknego wieczoru p. B. przyniósł wódkę. I w tym wypadku posłuchałam go i wypiłam, choć nigdy nie piłam żadnych napojów podniecających. Potem

MOŻNA SIĘ DOMYŚLEĆ, CO SIĘ STAŁO.

Straciłam swą dziewiczość. Piękna, jasna przeszłość minęła, nastąpiły czarne dni grzechu i znów ciągłe łzy w oczach. W krótkim czasie znalazłam się w odmiennym stanie, a co gorsze, że znajomy udzielił mi najstraszniejszej choroby.

ZOSTAŁAM BEZ WYJŚCIA.

Cóż mam dalej robić? Szukam gdzieś ratunku. On przestał przychodzić. Pisałam list po liście, by podzielić się z nim tem, co się stało. Znów mijały dnie, a ja z niecierpliwością oczekiwałam każdego wieczoru, że może on przyjdzie. Godzina wydawała mi się dniem, dzień miesiącem, a miesiąc rokiem.

Nareszcie przyszedł. Zaczęłam spazmatycznie płakać, tulić się do niego, pytać, co będzie ze mną

NARZECZONY W DOBRYM NASTROJU,

z zadowoleniem opowiadał, że dostał świetną posadę i że niezadługo skończy się moja męczarnia. Zostawił mnie samą i poszedł, obiecując jutro przyjść.

Nie przyszedł. Jakież okropne przeżycie. Przychodziły mi różne myśli do głowy, by sobie co zrobić, ale druga myśl nasuwała się: co Bóg da, to będzie. Po drugie, chyba nie byłby człowiekiem, żeby mógł zostawić mnie na pastwę losu.

Znów upływały dni. Pod naporem bólu, wstydu, upadku, szukałam ratunku.

ZNALEŹĆ GO, CHOĆBY TRUPEM PAŚĆ!

Postanowiłam go szukać, a jak go nie znajdę, to pójdę wprost do jego matki, opowiem wszystko, może ona mój ból ukoi.

Mróz na dworze, a tu ze trzy kilometry iść muszę, a może go gdzie spotkam przed domem, bo do mieszkania nie miałam odwagi wejść. Czułam wstyd okropny przed jego rodzicami w takiem świetle się przedstawić.

Od godz. 3-ej do 8-ej wieczorem nie spotkałam go. Idę na schody, ale nogi się uginają, nie mogę, wracam. Znów idę. Usłyszałam ujadanie psa, którego dobrze znałam Tarysa. Już wtedy nie wróciłam. Zapukałam do drzwi. W progu ukazała się jego matka. Otworzyła drzwi, rzuciła snop światła na moją twarz, by odróżnić wiek mój. Tak była wyrafinowana! Rzuciła mi pytanie, o co chodzi? Ja z żalu i wstydu mówić nie mogłam, a jeżeli coś mówiłam to chyba musiały być słowa niezwięzłe, nie tak, jak zwykle mówię. Ale

WYMĘCZYŁAM

o co mi chodziło. Owa pani przyjęła mnie dosyć gościnnie, bo w sieni, nie wpuszczając do mieszkania i odezwała się, że już jestem dorosłą i wiedziałam, co może nastąpić.

A syn z panią się nie ożeni i chory nie jest — dodała.

Wyszłam, pożegnawszy ją, jak moje wychowanie nakazywało.

(Dokończenie jutro).

PROGRAM RADJOWY

PONIEDZIAŁEK, 18 LUTEGO

6.45 Pieśń „Kiedy ranne wstają zorze"; 6.48 Muzyka (płyty); 6.52 Gimnastyka; 7.07 D. c. muzyki; 7.25 Muzyka (płyty); 7.35 Chwilka pań domu; 7.50 Koncert reklamowy; 11.57 Sygnał czasu i hejnał; 12.03 Wiadomości meteorologiczne; 12.10 Koncert kwintetu salonowego; 13.05 Muzyka popularna (płyty); 15.30 Wiadomości o eksporcie polskim; 15.35 Przegląd giełdowy; 15.45 Muzyka lekka; 16.45 Lekcja języka niemieckiego; 17.00 Recital śpiewaczy; 17.25 Skrzynka pocztowa; 17.35 Muzyka lekka (płyty); 17.50 „Toruń z czasów Kopernika" — pogadanka; 18.00 Skrzynka pocztowa rolnicza; 18.10 Przegląd filmowy; 18.15 Koncert kameralny z Krakowa; 18.45 „Historja perłowego naszyjnika" — opowiadanie dla dzieci; 19.00 Audycja żołnierska; 19.25 Chwilka społeczna; 19.30 „Pachnąca wyspa — Korsyka"; 19.50 W ramach wiadomości sportowych pogadanka p. t. „O obozowaniu i biwakowania w zimie" p. Antoniego Rozentala; 20.00 Koncert polskiej kapeli ludowej; 20.55 „Jak pracujemy w Polsce"; 21.00 Koncert symfoniczny; 21.45 „Mózg — najcudowniejszy narząd" — (Odczyt); 22.00 Koncert reklamowy; 22.15 Muzyka taneczna; 23.05 D. c. muzyki tanecznej.

TORUŃ ZA CZASÓW KOPERNIKA

Pięknie zabudowany, posiadający wiele starożytnych budowli przeważnie w stylu gotyckim — Toruń, należy do najstarszych miast Polski. Tutaj to obok murów kościoła Św. Jana, Św. Jakóba oraz przepięknego ratusza z wysoką wieżą z XIV wieku znajdują się resztki zamku krzyżackiego oraz dom rodziny Mikołaja Kopernika, genjalnego uczonego polskiego. O tem, jak Toruń wyglądał za czasów kiedy Mikołaj Kopernik budował swoje teorje astronomiczne wbrew poglądowi naukowemu całego świata opowie przed mikrofonem toruńskim w poniedziałek dn. 18.II o godz. 17.50 dr. Feliks Burdecki.

PACHNĄCA WYSPA KORSYKA

Egzotyczny krajobraz korsykański niezmiernie oryginalny w swej dzikości i w różnicach wysokości ponad poziomem morza, zilustruje radiosłuchaczom w swym felietonie p. t. „Pachnąca wyspa Korsyka" red. Stanisław Paraj w dniu 18 lutego o godz. 19.30. Prelegent ponadto poruszy charakterystykę ludności i jej stosunek do Francji na tle odrębności etycznej.

MÓZG—NAJCUDNIEJSZY NARZĄD

Jest rzeczą zrozumiałą, iż mózg, jako najdoskonalszy z naszych narządów od dawien dawna interesował uczonych. Od mózgu bowiem wychodzą rozkazy i polecania dochodzące do mięśni i umożliwiające wykonywanie ruchów zależnych od naszej woli. W nim gromadzą się także trwałe ślady doznanych wrażeń które wpływają na rozwoj naszego życia psychicznego.

Głównym źródłem odpoczynku dla mózgu jest sen a najlepszym sposobem utrzymania go w równowadze jest nieprzemęczanie go zbytnio wielką pracą umysłową i dostarczanie koniecznego wytchnienia w postaci sportów pracy fizycznej w ogrodzie i t. p. Odczyt na ten temat wygłosi w dn. 18-tym lutego, o godz. 21.45 dr. Piotr Słonimski.

TOWAR NR. 1

Wstrząsająca opowieść o losach dziewczyny, odsłaniająca kulisy haniebnego handlu kobietami

O godzinie dziewiątej z rana pan minister Magon już siedział w swoim gabinecie, oczekując przybycia syna.

Ale Artur nie zjawiał się.

Spóźniał się zaś dlatego, iż po nieprzespanej nocy, zasnął dopiero nad ranem.

Miało to jednak dla jego ojca tę dobrą stronę, że mógł przed rozmową z synem obmyślić jeszcze dokładnie całą sprawę.

Jak dawniej, tak i nadal, był jednak skłonny raczej wierzyć w to, że cały ten list jest paszkwilem, ordynarnem kłamstwem.

Był niemal przekonany, że to dzieło jakiegoś osobistego wroga Artura, który w ten sposób chciał mu zaszkodzić.

Jedno zastanawiało go przecież: co robić z tym faktem, że Artur miał wynajęty pokój w hotelu Castiglione, faktem, który okazał się prawdą, prawdą niezbitą?

Ale przy dobrych chęciach wszystko da się jakoś wytłumaczyć.

Tak było i tym razem.

Minister powiedział sobie:

— Jeżeli to wróg tak zaciekły i przebiegły, że posuwa się aż do pisania oszczerczych paszkwilów, to mógł swoją zaciętość i chytrość jeszcze dalej posunąć, mianowicie: wynająć w hotelu pokój na jego nazwisko.

Minister począł więc sam sobie robić gorzkie wyrzuty, jak mógł choć na chwilę uwierzyć wszystkiemu bez wahania.

Pomyślał sobie, że trzeba jednak było tę rzecz odrazu dokładniej sprawdzić posyłając kogoś do hotelu, żeby się przekonać, czy rzeczywiście Artur odnajmuje ten pokój.

W chwili, gdy to właśnie sobie pomyślał, rozległo się pukanie do drzwi gabinetu ministra.

— Proszę! — zawołał minister.

W drzwiach gabinetu ukazał się Artur.

Przywitał się z ojcem i siadł na wskazane mu miejsce, podczas, gdy ojciec tymczasem mówił:

— Całe wieki już, jak nie widzieliśmy się. Dlaczego się tak rzadko u mnie pokazujesz?

Artur, zmieszany, nie wiedział, co odpowiedzieć i na wszelki wypadek szepnął:

— Ojciec tak rzadko bywa w domu...

Minister zrobił strapioną minę i odparł:

— Prace państwowe, niestety, pochłaniają człowieka całego, obrabowując go rodzinie. To jest, słuszne z twej strony, co mi zarzucasz, ale cóż ja na to poradzę, kiedy doprawdy nie mam zupełnie wolnej chwilki, i, jak zapewne zauważyłeś, często nawet nie jadam w domu. Dawniej też minister miał czas bardzo zajęty, ale przynajmniej nie miał tego dodatku obecnego, jakim jest ta nieszczęsna Liga Narodów, wymagająca nieustannych wyjazdów do Genewy. Zanim człowiek się tam wybierze, wyjedzie, załatwi, a wróci, upływa mnóstwo czasu. To też dla najbliższych ma się go rzeczywiście bardzo niewiele.

Artur denerwował się coraz bardziej, czekał bowiem niecierpliwie na rozpoczęcie rozmowy, dla której go, jak przypuszczał, tu przedewszystkiem wezwano.

Minister musiał to zauważyć, bo postanowił snać wreszcie przejść do rzeczy, mówiąc:

— Poprosiłem cię tu do siebie właściwie dla drobiazgu, o którym nawet niewarto mówić. Wyobraź sobie, że dostałem list. List był bez podpisu, anonimowy, więc już miałem z nim postąpić, jak zwykle, z takiemi listami, to znaczy — rzucić go do kosza. Ponieważ wszakże dotyczył ciebie...

— Co? Mnie? — przerwał Artur, zdziwiony.

— Tak jest, ciebie, więc pomyślałem sobie, że skrzywdziłbym cię, gdybym ci go nie pokazał. Mam go tu i, jeżeli chcesz, możesz go przeczytać.

Wziął list, leżący już na biurku przygotowany i podnosząc się zlekka, podał go Arturowi.

Artur wziął list, przerzucił go szybko spojrzeniem i odłożył spowrotem na biurko.

Nie odezwał się przytem ani słowem.

Minister spojrzał na syna badawczo i zapytał:

— Cóż powiesz na to, dziecko?

Artur milczał nadal, bardzo zmieszany.

Była to dla niego aż nazbyt wielka niespodzianka.

Spodziewał się raczej wszystkiego, tylko nie tego.

Pozatem, tak bardzo już zżył się z myślą, że będzie mowa o małżeństwie z Zuzią, na co miał przygotowane odpowiedzi, iż nawet nie wiedział, co powiedzieć.

Ponieważ wiedział, że coś jednak rzec trzeba było koniecznie, odpowiadał więc ojcu z całą otwartością i szczerością zgodną z jego charakterem, to, co rzeczywiście myślał.

Rzekł więc:

— Cóż ja mogę na to powiedzieć? To jest zwyczajne kłamstwo.

Minister zlekka odetchnął z widoczną ulgą.

Takiej właśnie odpowiedzi oczekiwał.

Rzekł więc tylko:

— Ja też ani na chwilę nie myślałem inaczej, przekonany, że to podłe kłamstwo jakiegoś twojego wroga.

Poczem dodał:

— Nie mogłem sobie tylko objaśnić, jak to się stało, że jednak pokój w hotelu był wynajęty na twoje nazwisko.

— To bardzo proste. Pokój był na moje nazwisko, bo ja go przecież wynajmowałem.

— Co??? — zapytał minister — a więc jednak?

I dodał z szeroko rozwartemi ze zdziwienia oczyma:

— Jeżeli pokój rzeczywiście wziąłeś, więc dlaczego mówisz, że to wszystko kłamstwo.

Artur odparł:

— Kłamstwo jest, że ta osoba jest dziewczyną uliczną. To bardzo porządna, wykształcona i inteligentna panna z dobrej rodziny, jedyny grzech jej jest, że doprawdy niezamożna...

Dalszy ciąg jutro.

POŻERACZ SERC KOBIECYCH

Powieść-reportaż z tajników potwornej afery w świecie arystokracji

DYREKTOR BIURA MIŁOŚCI PRZECIW SWEMU AGENTOWI

— Zmarzłem już, panie dyrektorze — poskarżył się Cabulski. — Tyle godzin sterczę tu na ulicy i nie będzie żadnej roboty?

Montemort, oparty na miękkich poduszkach samochodu, dał znak ręką Cabulskiemu, by usiadł koło niego.

— Widzisz pan, o ile można sądzić z tego, co pan mi mówi, to sprawa jest dla mnie jasna. Poprostu panna Young urządziła na Noderskiego zasadzkę i zawiadomiła tamtych, by się mogli przekonać o ich miłości. Z tego naturalnie my musimy mieć korzyści, bo to nasz fach, panie Cabulski.

— Jaka korzyść, panie dyrektorze, może być z tego dla nas?... Nie rozumiem ani słowa.

— Hm... Nie szkodzi. Pan jest jeszcze młody. Ale pomału wejdzie pan w interesy.

Montemort zamyślił się.

Czy miał się zwierzać Cabulskiemu, że oto jest okazja nawiązania stosunków z Noderskim? A może właśnie otwiera się nowa droga szantażu wobec Amerykanki, którą z takim trudem ojciec uchronił od poślubienia znienawidzonego arystokraty europejskiego?

Montemort ważył to w sobie i zastanawiał się. Najmniej nęciło go nawiązywanie stosunków z Noderskim. Ostatnie przeżycia zniechęciły znacznie Montemorta. Przyznawał, że traci w Noderskim nieocenionego współpracownika, ale... zbyt niebezpiecznego. Zastanawiał się nawet, czy nie czas będzie go nawet sprzątnąć, kiedy plany w tym kierunku powstrzymała Mary.

Nie wiedząc narazie, co zamierza Amerykanka, postanowił czuwać nad nią i powierzył tę sprawę Cabulskiemu, który wydawał się mu dostatecznie wierny i sprytny.

— Kto wie, czy ta dziewczyna, tak pełna energii i zdecydowana na wszystko, nie zmusi tego warjata Noderskiego do ożenku, a wtedy! Wtedy nie mogę ich wypuścić ze swych rąk!... Wtedy część posagu należy się mnie, albo zagrożę i jej i jemu kompromitacją. To byłaby najwłaściwsza dla mnie droga, i bardzo sobie życzę, by tych dwoje po niej poszło. Niech sobie pan Przybosz zajmie się tą panną Zierską. Jeśli jeden dowód zdrady nie wystarczy jej, postaramy się o więcej jak najbardziej wymownych. Mamy przecież nawet parę ciekawych fotografij. Szepniemy słówko przez kogo należy, albo i osobiście panu Przyboszowi... To się zrobi!... To rzecz nietrudna... Poważniejsze będą przeszkody ze strony starego Younga, który się wścieknie, kiedy się dowie, że jego jedynaczka nie zrezygnowała z amanta!... Zobaczymy!... Narazie wiemy dosyć!...

Cabulski czekał cierpliwie na decyzję swego szefa, rzucając od czasu do czasu dyskretne spojrzenie na jego twarz, na której odmalowało się zadowolenie obok wysiłku myśli.

— No i co, panie dyrektorze?... Późno już, trzeba wstąpić gdzie dla rozgrzania się, że tak powiem...

— A, tak, drogi Cabulski! To przedewszystkiem. Nie mamy już tu więcej poco stać!... Podwiozę pana do restauracji, bo ja wolę spędzić ten czas gdzie indziej. Dokąd pan ma zamiar jechać?

— Gdzie bądź! Wszędzie się znajdzie czystą wyborową, panie dyrektorze!...

— Słusznie.

Przybosz spostrzegł, że samochód Montemorta wykręcił i pojechał ulicą Mokotowską. Przybosz ruszył ich śladem.

Obserwując zdaleka, stwierdził, że nieznajomy, który chodził koło domu Noderskiego, wysiadł przed oświetlonem wejściem do jednego z barów na Nowym Świecie. Samochód pojechał dalej, skręcił w Świętokrzyską i dojechał następnie do Moniuszki do dancingu „Adria".

Przybosz zatrzymał się tu również.

Idąc za Montemortem, wstąpił do kabiny telefonicznej, skąd zatelefonował do ojca, by uspokoić go i w paru słowach poinformować o nowym stanie rzeczy.

Następnie wszedł na salę, zapełnioną jak zawsze w tym lokalu, bardzo mieszanem towarzystwem z przewagą osobistości, które, niewiadomo skąd, czerpią pieniądze na nocne hulanki.

Montemort zasiadł przy jednym ze stolików i w jego pobliżu znalazł się Przybosz.

Udając, że nie patrzy w stronę Montemorta, Przybosz widział, że Montemort ze swym dobrodusznym uśmiechem na nalanej twarzy, rozgląda się ciekawie po sali.

— Czyżby i tu kogo wypatrywał? — zadał sobie pytanie Przybosz.

Montemort dostrzegł Przybosza i poruszył się.

— Ten młodzik jest tutaj! — pomyślał. — Możeby z nim zaraz pogadać na gorąco?... Nie zaszkodzi.

Podniósł się od stolika i podszedł do Przybosza.

— A, miło mi powitać pana!... Wstąpiłem na szklankę kawy i nie mam w tej chwili nawet z kim pogawędzić... Czy można na chwilę? Jakże szanowny ojciec pana? — zapytał.

— Dziękuję... Dobrze...

Rozmowa zrazu toczyła się w kole grzecznościowej wymiany zdań, kierowana jednak zręcznie przez Montemorta.

Niespostrzeżenie przeszła na osobę Noderskiego.

Montemort począł się uskarżać na słaby charakter swego dawnego przyjaciela (podkreślił to z naciskiem, że dawnego), na zawód, jaki go spotkał z powodu szaleństw i niepohamowanych zmysłów Noderskiego

Przybosz słuchał cierpliwie, nie przerywając.

— Pan zresztą wie o tem wszystkiem najlepiej, bo to była przecież sprawa o Lilę. Może pan miał nawet i do mnie urazę. Zapewniam, że niesłusznie! Sam byłem pod urokiem tego człowieka, póki mi się oczy ostatnio nie otworzyły. Rozumiem i cenię miłość najbardziej szaloną, ale wszystko ma swoje granice, zakreślone przez uczciwość. Czy nie tak?

— Pewnie! — odparł z przekonaniem Przybosz.

Dalszy ciąg nastąpi.

Najmniejszy cmentarz na świecie

tuż przy sławnych szańcach gen. Sowińskiego

Przed kilku miesiącami, pisałem o największej pamiątce po Rewolucji Listopadowej, jaką posiada Warszawa w postaci Szańców Wolskich, na których, według legendy, zginął przy strzaskanej lawecie bohater Woli, wódz, walczący z przemocą moskiewską gen. Sowiński.

Wskazałem wówczas Czytelnikowi w jakiem zaniedbaniu pozostaje teren bohaterskiej epopei wolskiej, jak złe siły niszczą ślady zmagań naszych przodków z Moskwą.

Czy się coś zmieniło? Jeszcze nie! Słowa, plany i wnioski padają w próżnię, a betonowe parkany, wzniesione w obrębie szańców, świadczą o smutnej rzeczywistości. Zasypywaniu je dynie ulega gigantyczna glinianka, wydrążona przy szańcu od strony stolicy, glinianka, która poch‘ nęła tyle istnień ludzkich! Dobrze się dzieje, że ginie z powierzchni bestja, która rokrocznie porywała kilku, a nawet bywało, kilkunastu amatorów złudnej kąpieli.

Mińmy więc szarą toń cieczy, zmieszanej z brudami i z wartościami śmietników warszawskich, skręćmy na prawo i wzdłuż fosy przemierzmy łamaniec szańców. Poco? Aby ujrzeć jedyną w swoim rodzaju niezwykłość Warszawy, o której tak mało daje się słyszeć, a mianowicie cmentarz karaimski, z pewnością najmniejszy cmentarz na całym świecie.

Dostępu do mogił nie bronią ani bramy, ani ogrodzenia. Gdzieniegdzie sterczą jeszcze tylko z ziemi rumowiska cegieł z muru, który ongiś okalał cmentarz. Więcej można się domyślać, niż widzieć, ale i to wystarcza, by zorjentować się w tragedji wymierających ludzi, którzy do tego kawałka ziemi swą ostatnią wędrówkę odprawiają.

Cmentarz nie kształt prostokąta. Długość jego wynosi 56 kroków (około 42 metrów), szerokość zaledwie kroków 15, a więc coś 11 metrów.

Jedyny nagrobek, który przetrwał w możliwym stanie, czyli dostępnym dla naszych oczu...



...przedstawia nasza ilustracja. Ząb czasu i złośliwa ręka ludzka przypuściła doń wiele ataków. Pomnik zniósł to heroicznie i widzowi okazuje szczerby.

Napis, wyciosany w kamieniu nagrobka, jeszcze jest czytelny i głosi, że tutaj spoczywa:

SADUK OSIPOWICZ KEFELI
wyzn. karaimskiego
umarł 8 grudnia 1891 r.
55 lat
Pokój prochom Twoim, drogi mężu i ojcze.

Na małej przestrzeni cmentarza równają się już z powierzchnią inne ziemne mogiły, tylko jedna z nich, widocznie usypana niedawno, nie porosła jeszcze darniną. Zaciekawiony pytam ludzi, którzy zamieszkali tuż przy cmentarzysku, kiedy ziemia przyjęła ostatniego karaimskiego nieboszczyka?

— To Gabrjel Pilecki, który zmarł 19 stycznia 1934 roku. Podobno był studentem i zastrzelił się. Z jakiego powodu? Różnie ludzie o tem bają.

— Dziwni ludzie ci Karaimi! —powiada mój rozmówca. Nie wolno im kwiatami stroić grobu i przez rok po śmierci przychodzić na gród nieboszczyka. Do tego studenta przychodziła młoda pani w żałobie, przystawała przy tej oto reszcie muru (broń Boże, nie wchodziła na cmentarz!) i prosiła ludzi, by zanieśli kwiaty na grób. Postała, popłakała i szła zpowrotem. Takie już mają przepisy!

Czy takie są „przepisy", niech to pytanie pozostanie narazie bez odpowiedzi, dość, że taka legenda wyrosła na Woli o Karaimach i ich nieboszczykach.

Przez zniszczony mur cmentarny Karaimów przeziera szaniec wolski, świadek bohaterstwa Polaków (stanowi on tło nagrobka na naszej ilustracji). W jego ziemię wsiąkła krew najlepszych synów Ojczyzny w 1831 roku. Jak ten mur karaimski ulega zniszczeniu i szaniec wolski. Giną więc pamiątki wielkiego narodu i wygasającej sekty. Czy w tem zestawieniu nie brzmi nuta tragiczna? Czy długo jeszcze Reduta Sowińskiego skazana będzie na pastwę losu?

Jack Bury.

W CZTERY OCZY

Intymne rozmowy Iksa z Czytelnikami

Czy pan jest bez grzechu?

P. W. D. z Rembertowa pisze nam:

Szan. Panie Redaktorze!

Dając rady wszystkim strapionym i potrzebującym, nie odmówi Pan chyba i mnie, tem bardziej, że sprawa moja jest niecodzienna. Bardzo więc proszę o wydrukowanie mojego listu.

Przed ośmiu miesiącami, będąc na plaży, ujrzałem śliczną niewiastę. Od pierwszego spojrzenia bardzo mi się podobała i zaznajomiłem się z nią. Umówiłem się i zaczęliśmy się spotykać. Gdy się przekonałem, że ją kocham, zacząłem jej unikać, gdyż mówiłem sobie, że mi kochać nie wolno, gdyż ja się ożenić nie mogę: po pierwsze dlatego, że jestem bez pracy, a więc bez środków do względnego bytu, powtóre — mam dopiero dwudziesty drugi rok i nie odsłużyłem jeszcze wojska. Jednak, gdy po jakimś czasie znów spotkaliśmy się, pomimo wszystko zacząłem u niej bywać. Mieszkała u kuzynów. Znajomość nasza pomału przerodziła się w gorącą miłość, a gdy już doszła do punktu kulminacyjnego, moja ukochana zdecydowała się wydać mi swą tajemnicę. Mianowicie, że ma... córeczkę, mającą już 3 i pół roku. Wiadomość ta była dla mnie gromem z jasnego nieba, ale mimo wszystko nie zmieniłem się dla niej, gdyż kochałem ją i kocham nadal. Wszystko było dobrze jakiś czas, lecz niedługo i drugi cios miał mnie trafić, o wiele gorszy. Moja bogini miała wyjechać do pracy, a na dwa dni przed jej wyjazdem znów się czegoś dowiedziałem. Najpierw zacząłem się domyślać, aż z ust jej usłyszałem prawdę straszną, że już przeszło dwa lata ma kochanka, który jej daje na utrzymanie. Co się we mnie działo, wie tylko ten, który sam coś podobnego przeżył. Lecz ona mówi, że musi, gdyż i ona i dziecko musieliby umrzeć, bo nie ma ją żadnej pomocy. A ja nie pracuję i nie mogę przecież dać jej tego, co tamten. Tu muszę zaznaczyć, że jest ode mnie starsza o 3 lata. Po tem wyznaniu już się na mnie wstydziła spojrzeć, a na drugi dzień pojechała, bo ją tamten wzywał. Nie piszę imion, ani nazwisk, gdyż wszyscy domyśliliby się, że o niej mowa, a ja chcę jej oszczędzić cierpień, gdyż za dużo ich przeszła.

Poradź mi, co mam zrobić: czy wyrwać z serca tę nieszczęśliwą miłość razem z życiem, czy też...? Nie wiem doprawdy, jakie tu jest wyjście z tego labiryntu. Ona czyta codziennie „Ostatnie Wiadomości", niech się więc dowie, że ja teraz nawet nie wiem, czy żyję i dzień cały siedzę na jednem miejscu, a przede mną rośnie tylko stos wypalonych papierosów. A jak idę wieczorem grać do restauracji, to piję i nie mogę zapomnieć o niej.

*

Jeżeli Pan gra w restauracji, to chyba Pan jednak nie jest całkowicie bezrobotny i coś zarabia. Z drugiej strony słyszę, że Pan dużo pije i pali. Popieranie monopoli państwowych jest może pożyteczne z punktu widzenia stanu finansowego Państwa, ale nie dotyczy ludzi, mających o wiele pilniejsze i godziwsze potrzeby. Jestem przekonany, że unikając palenia i picia zuboży Pan bardzo nieznacznie Skarb Państwa, natomiast przysporzy mu Pan stadło małżeńskie, pożyteczną cegiełkę gmachu państwowego i to jest znacznie cenniejsze. Oto więc moja dla Pana rada: jeżeli Pan tę niewiastę kocha prawdziwie i szczerze, i ona Pana również, wtedy proszę rzucić palenie i picie, a pieniądze te niech Pan odkłada na przyszłe małżeństwo, ona zaś, gdy tylko Pan zdoła jej dać byt, rzuci swego kochanka, z którym jakoby żyje tylko z przykrej konieczności. Poza tem oboje powinniście usilnie starać się o jaką, bardziej dochodową, pracę. Przeszłość ukochanej może być Panu niemiła, ale nie powinna Panu sprawiać aż tak wielkiego zmartwienia. Czy Pan jest sam aż tak „bezgrzeszny", aby tego żądać od innych?

Baczność! 3 B! Tajne!

Gdy szpiedzy rozmawiają...

IV.

W pierwszej chwili na widok Dienera, B—32 zamierzał pożegnać swą przygodną znajomą, ale tak jakby przeczuwając, że tak się może stać, gwałtownie powstała z krzesła i chwyciwszy Cansona za rękaw marynarki, niemal błagalnie szepnęła:

— Niechże pan zostanie. Przecież możemy się zabawić wspólnie. A zresztą ten pan to mój dobry znajomy. Proszę, panowie przedstawią się.

Obydwaj szpiedzy spojrzeli na siebie. Każdy z nich starał się wypowiedzieć swe nazwisko w sposób niezrozumiały, jednak że Cansonowi wpadło w ucho nazwisko Hans Ollwein. Oczywiście, że zdawał sobie doskonale sprawę, iż jest to nazwisko zmyślone. Ostatecznie nie o to chodziło. Był szczerze zadowolony, że udało mu się nawiązać kontakt z człowiekiem, którego w myśl tajnych rozkazów francuskiego kontrwywiadu miał usunąć.

Gdy nastąpiła prezentacja, rzekomy Ollwein zajął miejsce obok Elizy. Zachowywał się w stosunku do uroczej tancerki niesłychanie poufale. Widać było, że czyni to jakby umyślnie, dla podrażnienia nieznajomego, w którym przeczuwał wroga.

Inna sprawa, że Eliza mimo, iż sposób zachowania się Ollweina bynajmniej nie wywoływał w niej zachwytu, tem nie mniej... musiała tolerować ataki czułości Ollweina. Od czasu do czasu spoglądała na Cansona i z niemą prośbą w oczach błagała o przebaczenie.

Chcąc zmienić przykry nastrój, Canson starał się nawiązać rozmowę.

— Pan dawno w Warszawie? — zapytał po francusku.

— Proszę pana, jestem Niemcem i choć znam język francuski, wolę rozmawiać w ojczystym języku.

Odpowiedź była wypowiedziana na tonem niezbyt przyjaznym. Nie odstraszyło to jednak Cansona.

— No, w takim razie — rzekł — możemy mówić po niemiecku. A więc dawno pan jest w Polsce?

— O, niedawno. Przyjechałem tu do przyjaciół. A pan?

— Ja — odrzekł niewinnie Canson — przyjechałem w sprawach handlowych. Ale to nie wyklucza, że chciałem poznać Warszawę o której mi dużo opowiadano.

— Czy był pan na froncie? — padło niespodziewane pytanie.

— Na froncie? — głos Cansona lekko się zmienił. — Nie, nie byłem. Jestem zwolniony od służby. Miałem przestrzelone płuco. Zresztą jestem gruźlikiem — łgał jak z nut.

— Pan gruźlikiem? — niedowierzająco pytał Ollwein.

W tym momencie do rozmowy wtrąciał się Eliza. Zdołała zauważyć, że obydwaj panowie odnoszą się do siebie z dziwną niechęcią. Nie orjentowała się w sytuacji, ale instynktem kobiecym zrozumiała, że Ollweina pożera zazdrość. Nieraz już na tem tle wynikały awantury. Eli za potrafiła zawsze wykręcić się, ale niemniej rozumiała, że z takim człowiekiem jak Ollwein, nie ma żartów. Był on zdolny do wszystkiego.

Przyglądając się teraz Ollweinowi, nagle jakby przejrzała. Nie mogła zrozumieć, jak to się stało, że człowiek ten zdołał ją tak usidlić, że niemal stała się jego niewolnicą. Było to coprawda niedawno, ale została jakby porwana dziką falą. Przypomina sobie, że pierwszego dnia po poznaniu Ollweina zgodziła się spędzić z nim noc w hotelu. Następnego dnia żałowała szalonego czynu, ale już było za późno. Odtąd spotykała się coraz częściej z kochankiem. A tu nagle tak nieoczekiwane spotkanie z pięknym mężczyzną.

Canson wywarł na tancerce olbrzymie wrażenie. Postanowiła za wszelką cenę zdobyć go dla siebie. Nie przeczuwała, że będzie zmuszona zwyciężyć nie byle jakie przeszkody. Nie przestraszało to tancerki. W tej chwili choć Ollwein patrzył na nią jak wilk na jagnię, bynajmniej nie przestawała kokietować Cansona.

Wytworzyła się tak duszna atmosfera, że każdy z aktorów tego niewesołego widowiska pragnąłby jaknajdalej być od tego nieszczęsnego miejsca. Rozmowa nie kleiła się.

Wreszcie Eliza podniosła się i zaproponowała:

— Może pójdziemy do kabaretu?

Na to Canson bez namysłu:

— Niestety, nie będę mógł państwu towarzyszyć. Jestem zaproszony do znajomych.

Trójka opuściła cukiernię, a gdy znaleźli się na ulicy, Ollwein mówił:

— Chętniebym z panem poroz mawiał w cztery oczy. Może być w tem samem miejscu. Jutro? Dobrze?

Canson grzecznie się skłonił i milcząco przyjął propozycję. Eliza rzuciła mu powłóczyste spojrzenie swych cudnych oczu i Canson szybko oddalił się...

Dalszy ciąg nastąpi

Miecz.

100 TYSIĘCY ZŁOTYCH

Sto tysięcy złotych mieć od — powiedzmy — urodzenia, to dobry los.

Sto tysięcy złotych mieć za czterdzieści — to los Loterji Państwowej w pierwszej klasie.

Gdy urodzenie nie dało człowiekowi stu tysięcy złotych, rozum dyktuje, że warto je sobie sprokurować za cenę losu loteryjnego.

Komu sto tysięcy złotych za dużo, może sobie kupić tylko ćwiartkę losu za 10 zł. i wygra wtedy w pierwszej klasie tylko 25 tysięcy zł.

Ciągnienie pierwszej klasy zaczyna się 19 lutego i trwa 4 dni. W klasie tej jest 13.000 wygranych.

WIECZORNICA TANECZNA CECHU SZEWCÓW I CHOLEWKARZY

Zarz. Cechu Szewców i Cholewkarzy Chrześcijan im. Kilińskiego i prezes. Kom. Sztand. przy Cechu, urządzają dn. 17 lutego r. b. o godz. 18 Wieczornicę taneczną dla członk., ich rodzin i wprowadzonych gości w lokalu Zw. Rzem. Chrześć. w R. P. przy ul. Miodowej Nr. 14.

Bilety przy wejściu. Cena biletu 1 zł. gr. 50.

TRAKTAT HANDLOWY Z ANGLJĄ

W kołach poinformowanych słychać, iż podpisania polsko - angielskiego traktatu handlowego oczekiwać należy w najbliższych dniach. Podpisanie nastąpi w Londynie.

Wyjazd ministra Przemysłu i Handlu Floyar - Rajchman i wiceministra skarbu płk. Koca do Londynu łączony jest niejako z otwarciem targów brytyjskich, ale również z ostatnio rokowań o traktat handlowy. Pobyt min. Rajchmana w Londynie obliczony jest na 8 dni.

Luty
18
Poniedziałek
Symeona

KRONIKA KRAKOWA

Afera czekowa przemysłowca krak.

Przed sądem karnym w Podgórzu, zasiadł onegdaj na ławie oskarżonych Maurycy Brüll przemysłowiec drzewny, zamieszkały w Krakowie, przy ul. Brackiej 4.

Brüll oskarżony jest o to, że dnia 29 sierpnia ubiegłego roku, wystawił na pokrycie swych zobowiązań czeki na Bank Komercjalny w Krakowie, które nie miały pokrycia, narażając szereg osób, tak z palestry, jak i znanych osobistości na poważne straty.

Celem przesłuchania świadków, oraz osobistego stawiennictwa oskarżonego Brülla który na rozprawę się nie jawił rozprawę odroczono. Rozprawę prowadził sędzia dr. Blarowski.

Sensacyjny proces Budzisza i Łazarskiej

W sądzie apelacyjnym w Krakowie, odbędzie się dziś sensacyjny proces apelacyjny b. sekretarza kliniki Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie — Władysława Budzisza.

Oskarżony Budzisz został wyrokiem sądu okr. skazany ubiegłego roku na 5 lat więzienia za sprzeniewierzenie 40.000 zł.

Razem z Budziszem wniosła apelację oskarżona Łazarska, której sąd wykonanie kary zawiesił.

Okropna eksplozja benzyny

Dzisiejszej nocy wydarzył się we Lwowie okropny wypadek w realności przy ul. Lwowskich Dzieci 38. W realności tej mieszka wraz z rodziną, kolejarz Józej Ciciński, liczący lat 56. Zajmuje on tam jeden pokój i kuchnię. Wczoraj wieczorem gdy Ciciński wrócił z pracy do domu, cała rodzina złożona z ojca matki i dwóch córek zasiadła do kolacji w kuchni.

W czasie, gdy rodzina spożywała kolację, na kuchni znajdowało się wielkie wiadro, w którem wygotowywała się suknia jednej z córek Cicińskiego. Córka kolejarza zamierzała własnym pomysłem wyprać chemicznie ową suknię i w tym celu przygotowała obok kuchni większą flaszkę benzyny. W pewnym momencie nastąpiła okropna eksplozja spowodowana iskrą, która padła na flaszkę z ogniska kuchni. Wskutek eksplozji odnieśli ciężkie poparzenia: Józef Ciciski poparzenie drugiego stopnia, jego żona 46-letnia Katarzyna śmiertelne po parzenie drugiego i trzeciego stopnia całego ciała, ich córka 22 letnia Michalina również śmiertelnego poparzenia drugiego i trzeciego stopnia całego ciała i druga córka 13-letnia Helena poparzeń rąk i szyi.

Na krzyk ofiar katastrofalnej eksplozji zbiegli się sąsiedzi, którzy wezwali Pogotowie Ratunkowe. Przybyły lekarz całą rodzinę Cicińskich t. j. cztery osoby przewiózł do szpitala.

Samobójstwo właściciela fabryki „Rydlówka"

Wczoraj rano usiłował popełnić samobójstwo 27-letni współwłaściciel fabryki gwoździ Rydlówka w Podgórzu Zygmunt Stoeger.

Denat wyskoczył z okna III. piętra, z dom przy ul. Pańskiej l. 11 i upadając na bruk doznał szeregu obrażeń na całem ciele.

W stanie ciężkim odwieziono go do szpitala św. Łazarza.

Powodem samobójstwa była zawiedziona miłość.

Straszna śmierć księdza

We Lwowie przy ul. Sykstuskiej l. 64 wydarzył się wczoraj mrożący krew w żyłach wypadek.

Mieszkający w tymże domu 80-letni ksiądz prałat Pechnik w czasie pożaru jaki wybuchł w jego mieszkaniu, poniósł okropną śmierć w płomieniach.

Fałszywie zeznawała by obronić narzeczonego

W czasie rozprawy, jaka toczyła się 17 grudnia ub. r. w sądzie krakowskim przeciw Hołysie, oskarżonemu o postrzelenie niejakiego Pietrzaka, aresztowana została na sali sądowej pod zarzutem fałszywych zeznań narzeczona Hołysa Jurówna.

Onegdaj Jurówna stanęła przed ss. o. Dr. Wasilewskim który skazał ją na 4 mies. więzienia.

Krwawe wesele

Na odbywającym się wczoraj weselu w Głogoczowie w domu Sudra, trzech braci Szczurków z towarzyszem Walcem Fryderykiem, zasztyletowali Pawła Sikorę, brata pana młodego, zaś pana młodego i jego małżonkę, którzy wystąpili w obronie poranili.

Spadający tynk zabił dziecko

W mieszkaniu Jerzego Steciuka, we wsi Łanowice powiat krzemieniecki, oberwał się od sufitu duży kawał tynku i spadł na kanapę, na której spało dziecko Steciuka. Wskutek uderzenia przez upadający tynk w głowę, dziecko zostało zabite.

Zwierzę w ludzkiej skórze

Przed sądem okr. karnym w Bydgoszczy stanął rolnik Rudolf Wegner, któremu akt oskarżenia zarzucał zniewolenie 14 letniej córeczki sąsiada Erny Miętkowej.

Po przesłuchaniu świadków sąd wydał wyrok skazujący rozbestwionego zwyrodnialca na rok więzienia.

Krwawy napad w Palestynie

Donoszą z Tel-Awiwu, że wczoraj w nocy czterech zamaskowanych bandytów arabskich dokonało napadu na szomra Hersza Charifg z kibucu „Hakowesz" w pobliżu kolonji „Magdzel", oddając do niego kilka strzałów. Szomer, ugodzony kulami stawiał zacięty opór i na odgłos jego strzałów pośpieszył mu z pomocą szomer z sąsiedniego kibucu. Napastnicy uciekli.

Ciężko ranny szomer Charifg został przewieziony do szpitala w Tel Awiwie.

Śledztwo ustaliło, że po drodze zamaskowani bandyci zaczepili dwóch przechodniów Arabów, usiłując ich nakłonić do uczestniczenia w napadzie Arabowie chwalili się mówiąc: „będziemy zabijać Żydów"!

Policja aresztowała 20 Arabów przyległej wioski, na których padło podejrzenie, że byli sprawcami bestjalskiego napadu.

Kompan Maczugi zawiśnie na szubienicy

Sąd Najwyższy umorzył sprawę krwawego bandyty z Małopolski, Maczugi, skazanego na śmierć przez sąd przysięgłych w Rzeszowie. Jak wiadomo Maczuga zmarł w szpitalu wskutek ran odniesionych w wyniku postrzelenia w czasie próby ucieczki z więzienia.

Jednocześnie Sąd Najwyższy zatwierdził wyrok śmierci na towarzysza Maczugi, znanego zbira Janusza, skazanego na powieszenie za zamordowanie ks. Chmurowicza w Małopolce.

Ujęcie fałszerzy złotówek

W Radomyślu Wielkim policja zlikwidowała szajkę fałszerzy pieniędzy. Aresztowano mianowicie Bronisława Godynia z Dąbrówki Wisłockiej oraz Jana i Stanisława Osuchów, Jana Pryga i Stanisława Cieślę z Nagoszyna koło Ropczyc.

W czasie dochodzeń ustalono że Stanisław Osuch wypożyczył Janowi Osuchowi banknot 100-złotowy, na podstawie którego Stanisław Cieśla sporządził fał syfikaty. Przy puszczaniu w obieg fałsyfikatów aresztowano Godynia i Pryga.

W czasie dokonanej rewizji znaleziono zapas fałszywych pieniędzy i przyrządy do ich fabrykowania.

Ojcobójstwo w obronie matki

Z Tłómacza donoszą, że w obronie matki dopuścił się tam ojcobójstwa niejaki Piotr Wąsowicz, który był notorycznym pijakiem, po powrocie z karczmy zaczął bić i dusić swą żonę, co widząc syn jego, zabił go żelaznym drągiem.

Ujęcie groźnego bandyty

W swoim czasie donosiliśmy o napadzie rabunkowym na dom gospodarza Ant. Goli w Zagorzanach, pow. miechowskiego. Sprawcy napadu, z których jeden został raniony przez gospodarza siekierą, zdołali ujść.

W tych dniach ujęto jednego z nich Piotra Kiljana. Ukrywał się on u swej kochanki Anny Goldyn, we wsi Kropidło. Za wspólnikiem Kiljana policja prowadzi dalej poscig.

Świętokradztwo

Do kościoła Najśw. Marji Panny w Inowrocławiu włamali się nieznani złodzieje, którzy rozbili skarbonkę i zabrali pieniądze. Złodzieje splądrowali ołtarze szukając drogocennych przedmiotów.

Ujęcie oszustów pierścionkowych

Policja krakowska aresztowała Feliksa Grucę, l. 34, robotnika, zam. przy ul. Gipsowej l. 4, Jana Piechotę, lat 42, robotnika, zam. przy al. Długosza l. 13 i Wincentego Popłatka lat 30, ślusarza, zam. przy ul. Płaszowskiej l. 7, wszystkich za oszustwo pierścionkowe.

Teatr miejski: „Trubadur".

Repertuar kin krakowskich

Adria: „Muszę być młody".
Apollo „Teraz i zawsze".
Atlantic: „Jej wysokość całuje" i „Śmierć odpoczywa".
Bagatela: „Eskimo" i operetka „Król walca".
Dom żołnierza „Na rozkaz kobiety"
Muzeum „Maharadża Rampuru".
Promień „Tysiąc druga noc".
Słonko „Zdobywcy" oraz „Wesoły bar".
Świt „Chłopcy z placu broni",
Sztuka: „Pojedynek ze śmiercią".
Uciecha „Kleopatra".
Wanda „Wyspa skarbów".
Zorza: „11 krzeseł".

Radjo

Kraków. G. 6,46 Transm. z Warsz 11.57 Hejnał 12,03 Transm. z Warsz 13.05 Płyty 15,30 Transm. z Warsz. 17,25 Fragment literacki, 17,35 Płyty 18,00 Pogadanka 18 10 Wiadomości bieżące, 18.45 Transm. z Wilna z Warsz. 19.30 Transm. z Warsz. 19.50 Transm. z Warsz. 19.56 Wiadomości sportowe, 20.00 Transm. z Warsz. 22.00 Koncert 22.15 Transm. z Warsz.

Nocny dyżur aptek

Apteka pod Złotym Słoniem Grodzk 22, pod Jagiellą Pl. Matejki 3, Nowowiejska Wybickiego 1, pod Trzema Gwiazdami Rakowiecka 12, Starubacha Dietla 36.

Podgórze pod Opatrznością Brodzińskiego 1.

Nocny dyżur lekarzy

Dr. Dym Osi Gertrudy 18 tel. 105-58, Dr. Lazer Debora Miodowa 22 tel. 169-43, Dr. Nowak Tadeusz Józefitów 21, Dr. Rede Aleksander Feljcjanek 6 tel. 182-57.

Kraków w rocznicę Rarańczy

Wczoraj w rocznicę bohaterskiej bitwy Legjonów Polskich pod Rarańczą, urządził Związek Legjonistów uroczysty obchód tej rocznicy.

Po nabożeństwie w kościele Marjackim, odbył się w południe uroczysty poranek w sali Sokoła przy ul. Piłsudskiego na którym przemawiał poseł Pochmarski.

Karygodne praktyki kamienicznika

P. Antoni Słowik, zamieszkały w Zawierciu przy ul. Ogrodowej 42, bezrobotny od 5 lat, ojciec 5 dzieci, żyjący tylko z akcji magistrackiej, mieszka u gospodarza Jana Drzazgi i pomimo usilnych starań, nie jest w stanie opłacić komornego, tak że zalega z komornem.

Spowodu wejścia w życie moratorjum mieszkaniowego, p. Drzazga nie może usunąć swego lokatora z mieszkania, to też mszcząc się, zakratował okna mieszkania p. Słowika drutem kolczastym, co w razie pożaru stanowi poważne niebezpieczeństwo dla znajdujących się w mieszkaniu.

Może tym mściwym kamienicznikiem zainteresują się odpowiednie władze.

Aresztowanie piekarza

Policja krakowska aresztowała Freundlicha false Glasmana Rubina, lat 26, piekarza, zam. przy ul. Rakowickiej 3, oraz Gitlera Dawida Abrahama, lat 32, robotnika, zam. w Będzinie, ul. Mościckiego 12, za kradzież portmonetki na szkodę Arona Józefa Mondki cholewkarza, — zam. przy ul. Brzozowej 12.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Kraków ul. Na Gródku 2 — Telefon 173 02 (od godz 8 11 w poł.)

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej cała strona 800 zł., pół strony 500 zł. wiersz mm. 50 g ... 15 g ... raz

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca Alfred Kwiatkowski — Drukarnia „Monopol", Kraków Na Gródku 2, Telefon Nr. 173 02